

Wrażenia z wycieczki do Pienin.

c. d.

O godzinie 8mej popijamy herbatkę i zjadamy smacznie kolację. Po kolacji śpiew i o godzinie 10 „willa” zamknięta. Spać woła każda i każdy, lecz mimo zmęczenia humor tryska z sąsięka do sąsięka. O godz. 5 rano wstajemy z zimna poczynając dzwonić zębami. Dziś wtorek 7 lipca czeka nas długa całodzienna wycieczka wodą do Szczawnicy i z powrotem pieszo szczytami gór do „domu”. Wyjeżdżając po śniadaniu żegnamy się z dwoma kucharzami, którzy bali się wody i gór i jedziemy do Szczawnicy. Łódź skacze, gdzie nigdzie po kamienistym dnie Dunajca (prowadzona przez flisaków członków S. M. P. w Sromowcach) przyprowadzając nas do wesołości. Tak na początku szalenie dużo zbytków. Pomiędzy dwoma żeńskimi łódkami i jedną męską (tak bowiem rozmieściliśmy się) powstała walka na wodę. Skutek oczywiście ten, że 24 osoby suszy ubranie na słońcu. Śpiewacy jednak byli przeznorniejsi, zabierając ze sobą kostjumy kąpielowe, więc walka taka im wielkiej krzywdy nie uczyniła, tylko te biedne sopranki i altówki załowały.

Już Pieniny — o to Dunajec wiję się w wielkiej kotlinie, niosąc nas w łodziach na swym grzbiecie jak łupinki. Pierwszy przełom Dunajca — po lewej śliczne i bogate w szatę leśną Trzy Korony,

a po prawej het w błękitnawej mgle mającą się Tatry z rysami Gałuchę. Mijamy drugi przełom — inna okolica, tu widać jeszcze Trzy Korony wprost Sokolicę i łagodnie pnącą się górę zieloną falującą lasem, a na polanach stada bydła rogatego dzwoniącego do taktu falującym lasom i szmerom fal Dunajca.

Słońce piecze to czuć prawie, twarze rumienieją coraz bardziej. Znowu przełom i zdaje się że Dunajec ginie w skałę, płynąc w nią prostopadle, podpłynawszy bliżej do stóp skały niesie nas znowu w inną stronę — w dolinę bajeczną i przecudną.

Tyle świeżości gór i tyle spokoju na twarzach mijanych górali, że żał człowiekowi i smutno myśleć, że bajeczne Pieniny zostaną tylko w pamięci, sami będziemy zmuszeni wracać do zakopconego i w przeraźliwy sposób zakurzonego Kazimierza i zamiast wdychać to pachnące żywicą powietrze, zatruwać swe płuca unoszącym się ulicami kurzem i zarazkami.

c. d. n.

Humor.

— Proszę pana, nasza pаниenka kazała mi tu wstąpić i zabrać dla niej trochę kawałków na fortepian.

— Pewnie co z łżejszych rzeczy.

— Ale naturalnie i tak już mam trzy ciężkie paczki do dźwigania.

* * *

— Piłem już wino, co miało trzysta lat.

— Ja wiem jeszcze o starszem. W mojej rodzinnej wsi odkopali piwnicę, gdzie znaleziono kamienne butelki oznaczone cyfrą 900 roku, miało więc przeszło 1000 lat.

— Jak smakowało to wino?

— Już go wcale nie było.

* * *

— Kiedyś się urodziła? pyta nowa nauczycielka Ma-niusię.

— O, ja się już bardzo dawno rodziłam, brzmi dumna odpowiedź dziecka.

**Oszczędzajcie — Oszczędność
to dobrobyt.**

Cena pojedynczego numeru 10 gr., z przesyłką pocztową 15 gr.

Redaktor ks. Prob. Józef Krzyżanowski

Wydawca ks. Prob. Józef Krzyżanowski

Kazimierz k. Strzemieszyc. Tel. Dąbrowa 11, albo Sosnowiec 217

Druk „Nakładowa” Będzin. Kościuszki 20. Telefon Sosnowiec 12-08.